

Alina Witkowska

Dokument prawdę ci powie?

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 40, 3-8

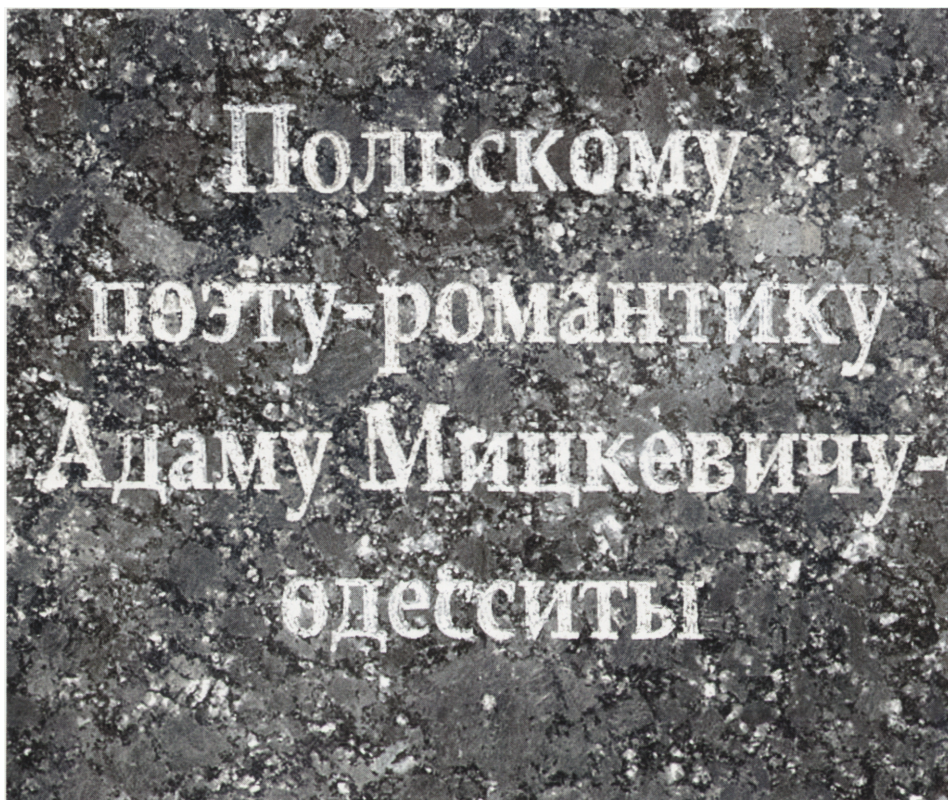
2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



POMNIK ADAMA MICKIEWICZA
odślonięty na Prospekcie Aleksandryjskim 10 września 2004 r.
Autorzy: Aleksander Kniazik – rzeźbiarz, Markoz Muranow – architekt.
Fot. A.M. Moreno



Napis na cokole odeskiego pomnika

ARTYKUŁY

W ROKU MICKIEWICZA

Alina Witkowska

DOKUMENT PRAWDĘ CI POWIE?

Rok bieżący to znacząca data w biografii Mickiewicza. 150 lat od Jego śmierci. Sporo o tej śmierci napisano i jeszcze pisać się będzie, albowiem jest ona niezwykła, spowita tajemniczością, przejrzysta tylko dla naiwnych albo zdeterminowanych do wierzenia w jasność. W jasność decyzji Mickiewicza o wyjeździe na Wschód, w jasność intencji osób skłaniających poetę do tej podróży, w jasność celów motywujących tak ryzykowny krok mężczyzny już na progu starości będącego, o nienajlepszym zdrowiu, wreszcie w jasność jego działań na terenie Turcji. Pozornie wszystko jest w porządku. Spora liczba badań objaśnia i dokumentuje tyleż intencje, ile działania Mickiewicza oraz okoliczności jego śmierci. Można zaryzykować twierdzenie, że im późniejsze badania, tym większa ich dociekliwość i mniejszy nacisk z góry przyjętych tez o możliwym bądź nieprawdopodobnym przebiegu wydarzeń. Tę cnotę posiadają przede wszystkim prace Kseni Kostenicz *Prawda i nieprawda w relacjach o śmierci Mickiewicza* oraz ostatni tom *Kroniki życia i twórczości Mickiewicza*.

Skoro jest tak dobrze, dlaczego zatem ciągle napotykamy na pytania bez odpowiedzi i brniemy w ciemnym gąszczu, poruszamy się po grząskim gruncie domniemań, przypuszczeń, zmyśleń. Może dlatego, że pracom o końcu życia Mickiewicza towarzyszy magia dokumentu. Takiego rozstrzygającego dokumentu, który wypłynie, odnajdzie się i wszystko wyjaśni. Będziemy wiedzieli, po co naprawdę pojechał do Turcji, czy go zabili i kto, a jeśli umarł „naturalnie”, to na jaką śmiertelną chorobę. Obawiam się, że nadzieje te nigdy się nie ziszczą, bo dokument szczęśliwego poznania nie istnieje. Istnieje natomiast sztuka interpretacji życia i śmierci jako fenomenów kultury i na tej drodze, a jest ona trudna, można nieco przetrzeć mroki otaczające schyłek życia Mickiewicza.

Ofiarą wiary w dokumenty był nie byle kto, bo sam Tadeusz Żeleński-Boy, najbardziej krytyczny interpretator życia Mickiewicza, zwłaszcza nieufny wobec hagiograficznych konstrukcji mickiewiczologów. Dlatego stawiał mnóstwo prowokacyjnych pytań, szokujących hipotez i wdawał się w boje o ich zasadność, ciągle przekonany o istnieniu niepodważalnych dokumentów, które mocą źródeł hipotezy zmieniają w fakty i zburzają kłamliwe konstrukcje biograficzne wzniesione w gabinetach uczonych.

Otóż wielki Boy wpadł jednak we własne sidła, stał się ofiarą konstrukcji o brązowniczych machinacjach badaczy ukrywających dokumenty albo informujących o ich istnieniu innych uczonych z własnego kręgu. Kręgu wtajemniczonych. Stąd podejrzliwość i tropienie cudzych niegodziwych praktyk w postępowaniu z dokumentami. A znalazł Boy znakomity przykład takich działań w osobie syna Mickiewicza – Władysława. Toteż miał sporo racji, gdy podążał tropem Władysława Mickiewicza i jego sposobu traktowania dokumentów oraz faktów biograficznych dotyczących wielkiego ojca. Złote żniwa zebrał przede wszystkim przy sprawie towianizmu, gdy z mroku wydobył rolę Ksawery Dejbela, jej wybitne miejsce w dziejach Sprawy Bożej, ale także w intymnym życiu Mickiewicza. Instynkt śledczy i podejrzliwość trafnie naprowadziły go na trop pamiętnika Zofii Szymanowskiej, szwagierki poety, która parę lat przebywała w domu Mickiewiczów i na co się napatrzyła, opisała na kartach swego *journal intime*. A na celowniku miała głównie Ksawerę i „tajdakiernię towianistyczną”, jak wyraził się Teofil Lenartowicz, jeden z nielicznych czytelników dziennika. Otóż paryski korpus tego dziennika, poza drobnym fragmentem opublikowanym przez Boya, nie jest nam znany, gdyż najprawdopodobniej został zniszczony przez syna poety. Zła sława otaczająca Władysława Mickiewicza, skądinąd męża wielkich zasług, jako bezlitosnego cenzora dokumentów, posuwającego się nawet do ich niszczenia, oddziaływała na wyobraźnię i warsztat badawczy Boya. Owładnęła nim mania podejrzliwości i przeświadczenie, że „brązownicy” działają w zмовie, świadomie fałszując i zatajając. Toteż przypisał sobie rolę tropiciela ukrytych faktów, zwłaszcza z dziejów towianizmu, a nade wszystko dokumentów, które jego hipotezy i przecucia – wierzył w swój instynkt tropiciela – zamieniłyby w niepodważalne tezy. W tej metodzie była wielkość pasji odkrywcy, racjonalny krytycyzm, brak złudzeń co do przesłodzonej wizji dziejów i motywów ludzkich działań. Dawało to Boyowi ostrą broń do ręki, broń sceptycyzmu i śmiałości domniemań oraz niezbędną odwagę głoszenia poglądów sprzecznych z przyzwyczajeniami tzw. opinii publicznej. Była w tym miara jego wielkości i równocześnie jednak trochę naiwna ufność w istnienie owej utajonej bazy źródłowej, której wytropienie i ujawnienie obali mury głupoty, złej woli i przesądów badawczych pustoszących wiedzę o biografii ludzi wybitnych. Zwłaszcza Mickiewicza.

Wielkość i ograniczenia metody Boya ujawniły jego artykuły dotyczące śmierci poety. Było ich kilka, ale rolę fundamentalną odegrał pierwszy pod szokującym tytułem *Czy Mickiewicz umarł otruty?* („Wiadomości Literackie” 1932, nr 36). Artykułem tym wzburzył Boy środowiska naukowe, zwłaszcza mickiewiczologów, ale także szerszą opinię publiczną, gdyż w sprawę zaangażowały się media, przede wszystkim prasa różnych odcieni światopoglądowych i poziomów. Albowiem temat – otrucie wielkiego poety – dawał się adaptować do potrzeb prasy najbardziej popularnej, a nawet brukowej: każdy przecież coś słyszał o Mickiewiczu, a najzupełniej prosty odbiorca był wrażliwy na czar kryminału.

Dlaczego Boyowi przyszedł do głowy pomysł z otruciem właśnie w roku 1932, odpowiedzieć łatwo. Dlatego, że „Ruch Literacki” opublikował w pełnej wersji dotąd nieznaną relację pułkownika Emila Bednarczyka o ostatnim dniu życia poety. Bednarczyk spisał swoje uwagi (ściślej: podyktował) pod koniec XIX wieku i w tej wersji je opublikował, ale – jak się zdaje – na nikim wówczas nie zrobiły one wrażenia. Albowiem Bednarczyk nie tylko nie formułował, ale nawet nie sugerował możliwości otrucia poety. Jego relacja co najwyżej pozwala zasiać u odbiorcy wątpliwość, czy Mickiewicz zmarł na cholera. A taką wersję utrzymywał towarzyszący poecie w podróży do Turcji i podczas pobytu w Stambule Henryk Służalski. W świetle relacji Bednarczyka można domniemywać, dlaczego Służalski konsekwentnie i twardo opowiadał się za cholera, jak mówił „piorunującą”, czyli azjatycką, która zabija w parę godzin. Było mu to potrzebne do spokoju sumienia, albowiem lekkomyślnie opuścił chorego Mickiewicza, na kilka godzin udając się do miasta. Poeta został jedynie z odwiedzającym go Bednarczykiem i ten też stał się naocznym świadkiem pierwszych objawów gwałtownego rozwoju choroby, on również sprowadził lekarza – doktora Gembickiego – który pierwszy stwierdził cholera i zarazem pierwszy tę diagnozę odwołał. W relacji Bednarczyka pojawia się też zastanawiająca motywacja odmowy wizytowania chorego Mickiewicza: „powiedzą, zem go stru!” Motywacja właściwie szokująca w ustach lekarza, która ma prawo zastanowić czytającego opowieść Bednarczyka, ale kiedyś nie zastanawiała. Dlaczego? Dlatego przede wszystkim, że nie była żadną nowością. Albowiem tuż po śmierci poety wiele gadano na ten temat. Takie plotki obiegały Stambuł i przenikały na emigrację. Były na tyle żywe, że strażnik pamięci ojca – Władysław Mickiewicz – opublikował w prasie oświadczenie o cholera jako przyczynie zgonu, starając się położyć tamę innym przypuszczeniom, zwłaszcza tym o otruciu. Także organizatorzy pogrzebu poety zadbali, aby ani do mów nad grobem, ani też do rytuału grzebalnego nie przeniknęło nic dwuznacznego. Dlatego mowę pożegnalną wygłaszał jedynie Bohdan Zaleski, zaufany przyjaciel rodziny i starano się utrzymać na dystans ludzi z kręgu Hotelu Lambert w obawie przed spontanicznymi odruchami

niechęci, wywołanymi m.in. plotkami na temat roli czartoryszczyków w tureckim epizodzie życia Mickiewicza. Stronnictwo Hotelu Lambert obwiniano o celowe lub – wersja łagodniejsza – lekkomyślne uplątanie poety w misję wschodnią, co przypłacił życiem. Można więc było się spodziewać gestów niechęci wobec ludzi Księcia w roli zbolatych żałobników.

Jako prognostyk takiej sytuacji mogła posłużyć awantura wywołana przez kapitana Franciszka Jaźwińskiego na słynnych schodach kościoła św. Magdaleny w Paryżu, gdzie Jaźwiński uderzył kijem gen. Władysława Zamoyskiego. Do dziś nie wiadomo, dlaczego tak właśnie postąpił. W komentarzach do wydarzenia mówi się zazwyczaj o niskich pobudkach (zaległy żołd za służbę w pułku generała) i o ogólnie złej konduicie kapitana. Nie jest wszakże pewne, czy chodziło tylko o to. A może o parę spraw jednocześnie i kij Jaźwińskiego mógł mieć znaczenie bardziej symboliczne, stając się narzędziem kary za nienazwane z imienia przewiny Władysława Zamoyskiego. Może właśnie wobec Mickiewicza? Osobiste porachunki z generałem mógł Jaźwiński załatwić w dowolnym miejscu Paryża. Jeśli wybrał pogrzeb Mickiewicza, to – być może – chodziło o symbolikę właśnie, o sensy naddane przez okoliczność i miejsce. Czy wierzył w wersję o otruciu i kijem wskazywał winnego? Być może. Incydent ten wpisywałby się w przestrzeń tajemnicy z wiersza Norwida *Duch Adama i skandal* i słynne sformułowanie – tyle razy dla różnych celów wykorzystywane – o „hańbie domowej”, którą martwy Mickiewicz „skrywa w swym łonie”.

Sam generał także nadał temu wydarzeniu znaczenie większe niż jednostkowy wyskok nagannego zachowania. Mówił o drodze męczeństwa, na którą wstąpił, a konserwatywna część opinii emigracyjnej w geście gwałtownika widziała oznaki społecznej rewolty, która od lat targała Europą. Dwuznaczna dla wielu, także dla Mickiewicza, postać Władysława Zamoyskiego zyskiwała w ten sposób wzniósłe wymiary ofiarownika, męczennika, do których przyzwyczaiała publiczność literatura romantyczna.

Wobec tak skrajnie zróżnicowanego odbioru incydentu na stopniach kościoła św. Magdaleny, decyzja organizatorów pogrzebu o limitowaniu przemówień nad grobem wydaje się przewidująca i roztropna. Czy była ona oparta jedynie na sensacyjnej plotce obiegającej emigrację? Z pewnością nie. Także, a może przede wszystkim, na podejrzeniu obozu księcia Adama o manipulowanie Mickiewiczem w doraźnych celach politycznych i narażenie jego życia dla „partyjnej intrygi”. A na to były dowody. Wieloletni agent Czartoryskiego w Turcji Leonoir - Zwierkowski pisał do Sadyka-Paszy, że Mickiewicz „to jest człowiek, który aby tylko chciał iść szczerze, a w tym moja rzecz, to nam przybywa siła nowa, którą zgniecimy republikę”. Pod pojęciem republiki rozumiał Zwierkowski emigracyjnych demokratów, zwolenników bądź członków TDP, którzy ruszyli do Turcji,

aby tam, pod wodzą gen. Józefa Wysockiego, odegrać znaczącą rolę polityczną i militarną. W tej typowo partyjnej rozgrywce posłużono się osobą cenniejszą niż do oszacowania.

Nie wydaje się, aby Boy był dobrze zorientowany w zawiłej plątaninie ówczesnych, emigracyjnych przede wszystkim, interesów politycznych na Wschodzie, która osnuła także osobę Mickiewicza. Ale miał wyobraźnię i instynkt, czasem także trochę szczęścia. Do takich fortunnych przypadków należało opublikowanie w zbliżonym do siebie czasie relacji Emila Bednarczyka o ostatnim dniu życia Mickiewicza („Ruch Literacki” 1932, nr 6) i rozprawy Romana Brandstaettera *Legion żydowski Adama Mickiewicza* (1932). Obydwa teksty dotyczyły tego samego okresu w biografii poety: końca życia dokonującego się w Turcji, z dala od oczu ludzkich, w zamęcie wydarzeń niejasnych i działań, które niewiele miały świadków.

Do tych działań Boy zaliczył możliwość otrucia poety przez przeciwników politycznych niekontentych z jego zachowań, pomysłów, wyborów. Także z tego, że swoim autorytetem wsparł pomysł żydowskiej formacji wojskowej na terenie Turcji, którą ze znacznym przekroczeniem zasadności Brandstaetter nazwał legionem Mickiewicza. Po towianizmie była to druga bulwersująca idea wspierana przez Mickiewicza, nie konsultowana z Paryżem, nie tylko wolna, ale samowolna. Czy mogła ona ściągnąć na głowę poety wyrok śmierci? Boy zdawał się sądzić, że mogła.

Natomiast podejrzenie, graniczące z pewnością, że Mickiewicz został otruty, czerpał Boy ze swego wykształcenia medycznego – był przecież lekarzem – zatem z zawodowej wiedzy o podobieństwie objawów cholery i otrucia arsenikiem. A truto arsenikiem w płynie, wynalezionym i obficie stosowanym przez włoską damę, od której nazwiska śmiercionośną miksturę nazwano *aqua Tophana*. Boy, czytając relację Bednarczyka okiem podwójnym, lekarza i dziennikarza śledczego, wpadł na trop podejrzeń, których inni nie mieli: zwiertzył morderstwo przez otrucie arsenikiem. I usiłował tego dowieść. Jak? Oczywiście poprzez dokumentację źródłową, w której istnienie wierzył głęboko. Toteż wdał się w poszukiwania, podejrzenia, apele, odwołania do dobrej woli i sumienia badaczy. Czyniąc to, coraz mocniej wikłał się we własne sidła, czyli w przekonanie o spisku uczonych i samowolnych strażników tradycji, którzy wiedzą, ale nie powiedzą, nie ujawnią, zatają.

Taktyka ta nie przyniosła rezultatu nie tylko dlatego, że „augurzy” zwarli szeregi i wypowiedzieli Boyowi wojnę (wytrwałym pogromcą stał się Stanisław Pigoń na łamach „Myśli Narodowej”), ale niejako z istoty rzeczy, ze sposobu dokumentowania historii, zwłaszcza przestępstw i zbrodni. W czasach Boya istniało już pojęcie czarnego kryminału, zbrodni bez kary, nie tylko jako gatunku literackiego, ale także jako fenomenu znanego metodzie policyjnego śledztwa. Zbrodnia nie

lubi obrastać w dokumenty. I nie musiały one kiedykolwiek istnieć w przypadku Mickiewicza, jeśliby rzeczywiście został otruty. Boy wszakże nie tracił nadziei, że kiedyś takie źródła zostaną ujawnione i jego hipotezy zamienią się w fakty. Dużo sobie obiecywał po rewolucji jako sile łamiącej myślowe tabu, pozwalającej na mówienie o sprawach dotąd objętych milczeniem. I o dokumentach archiwalnych, do których rewolucja otworzy swobodny dostęp. Nie przewidział najgorszego: wspólnego działania wojny i rewolucji, które żelazną stopą przeszły po Polsce, jej bibliotekach, archiwach, domach i dworach, znosząc z powierzchni ziemi kształt świata, który pamiętał Mickiewicza.

Ci, którzy przyszli, aby lepić życie od nowa, także naukowe, mniej jakoś mieli ciekawości dla pytań rozpalających umysł Boya. Także tych o otruciu. Ostatnim, który wątek ten podjął, był dr Jan Offenberg, autor obszernego studium o zdrowiu Mickiewicza. Ale ukazało się ono w 1939 roku, w czasie najgorszym z możliwych dla refleksji o chorobach sprzed lat, gdy śmiertelnie zagrożony został cały naród. Niemniej nie wszystkie intuicje i pomysły dra Offenberga zapadły w nicosć. Współcześni badacze zdrowia poety i przyczyn zgonu niewątpliwie korzystają z pewnych sugestii Offenberga. Zwłaszcza tych wskazujących na możliwość pęknięcia któregoś z narządów jamy brzusznej. Stan zdrowia poety z nawracającymi bólami brzucha, biegunkami, krwawieniami zdawał się wskazywać na groźne i stałe kłopoty wewnątrzorganiczne, które mogły doprowadzić do perforacji chorożego narządu. A wyjścia z tej sytuacji wówczas nie było, bo nie znała go ówczesna chirurgia. W Paryżu czy w Stambule wyrok był taki sam: śmierć. Jest to więc inna wersja przyczyn zgonu Mickiewicza niż cholera i otrucie. Czy równie dla życia bezwzględna? Niekoniecznie. Największe bowiem zagrożenie niósł styl życia, jaki uprawiał Mickiewicz w Turcji i sposób, w jaki się odżywiał. Jedzenie biedne, w garkuchniach lub w obozie u Sadyka-Paszy, a studiowanie obozowego jadłospisu stawia włos na głowie. Na niewiele przed śmiercią – o ile to nie plotka – miał zjeść poeta tłustą kaczkę, wypijając do tego butelkę miodu. A w dniu śmierci podano mu na śniadanie kawę z kajmakiem (tłustą śmietaną) i chlebem. Mimo że rannikiem wymiotował.

Naprawdę nie trzeba było cholery ani arszeniku, aby wpędzić do grobu człowieka, który tak się odżywiał, sypiał pod namiotami na gołej ziemi i starał się sprostać kozakom. A otaczali go głupcy, egoiści zaczadzeni nadzieją wojaczki i oni stali się sprawcami najgorszego. Kochając go, zabili.